Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 6. | Kraków, 5 lutego 1910. | Rocznik IV.

Zawiadomienie głównego Zarządu Związku metalowców w Austryi.

Do wszystkich członków.

Celem uniknięcia nieporozumień, które stale wybuchają między funkcyonaryuszami grup miejscowych i stacyj płatniczych a członkami pobierającymi zapomogi bezrobotne i w czasie podróży, Zarząd uchwalił ściśle przestrzegać postanowień statutu co do zalegania z wkładkami.

W myśl uchwały zarządu i postanowień statutu członkom nie wolno zalegać z wkładkami ponad 10 tygodni.

Członkowie, zalegający obecnie z wkładkami, powinni dołożyć starań, by te zaległości do 15 lutego b. r. wyrównali, gdyż w przeciwnym razie z listy członków zostaną wykreśleni.

Funkcyonaryuszom organizacyi zwraca się uwagę, by ową uchwałę starali się ściśle przestrzegać.

Zarząd Związku metalowców.

Strejk hutników w Trzebini.

Dwa tygodnie minęły od wybuchu strejku w hucie cynkowej w Trzebini. Sytuacya do tej pory niezmieniona, strejkujący trzymają się solidarnie, a zarząd hut stoi także uparcie przy swoich postanowieniach. Szukano już najrozmaitszych sztuczek, by tylko strejk złamać i gwałtem wpędzić strejkujących do pracy, lecz wszystko to spełzło na niczem.

Dziwne stanowisko podczas tego strejku zajmuje żandarmerya. Z początku żandarmi bili robotników, napadali na tychże w mieszkaniach nie szczędząc przytem rozmaitych karczemnych wyrazów, kuli w łańcuchy ludzi niewinnych i odprowadzali do więzienia w Chrzanowie, skąd ci zostali wypuszczeni. To była próba, czy tym sposobem nie da się nastraszyć strejkujących, lecz wszystko to skutku nie odniosło. Żandarmi widząc, iż to nie odnosi skutku, chodzili po domach i namawiali strejkujących do pracy. Lecz i w tym wypadku zostali zawiedzeni, gdyż robotnicy, świadomi swego celu, odprawiali tych apostołów z kwitkiem.

Udało się tylko żandarmom kilku ciemnych klerykałów, członków z organizacyi Zgórniaka zwerbować do roboty. Lecz tych kilku warchołów nie potrafi zaszkodzić strejkującym, gdyż nie są w stanie huty utrzymać w ruchu, a majstrowie używają ich teraz za takie popychadło.

Żandarmi nie poprzestali jeszcze na tem i chwycili się teraz innego środka, a mianowicie: zaczepiają po drodze przechodniów, pytając tychże czy szukają pracy, gdyż oni jako stróże bezpieczeństwa publicznego mogą im wskazać miejsca, gdzie zajęcie dostaną.

W niedzielę dnia 30 stycznia żandarm nieznanego nazwiska zaczepił kilku robotników z zapytaniem, gdzie idą, na co otrzymał odpowiedź, że pracy szukają. Na to żandarm odpowiada: gdzie będziecie chodzić, tutaj jest dość roboty dla was. Podróżujący robotnicy odpowiedzieli: panie, tutaj jest strejk, my nie pójdziemy. Żandarm zirytowany, odpowiada: co was strejk obchodzi, chodźcie, ja was zaprowadzę i robotnicy przemocą zostali odprowadzeni do huty.

Zwracamy się do czynników kompetentnych, by żandarmów pouczyły, jakie stanowisko mają zajmować podczas strejku.

Sądzimy, że żandarmi nie na to przyjeżdżają do strejku, by werbować łamistrejków.

Postaramy się, że nasi posłowie zapytają ministerstwo obrony krajowej co do zajmowanego stanowiska przez żandarmów przy strejku w Trzebini.

Związek metalowców w roku 1909.

Dla organizacyi naszej i wogóle dla robotników metalowych w całem państwie rok ubiegły był ciężkim rokiem próby. Depresya ekonomiczna, która od maja 1907 do dziś dnia trwa z jednakową siłą, wystąpiła w daleko ostrzejszej formie i spowodowała w przemyśle metalowym większy zastój, aniżeli kiedykolwiekbądź dawniej. Obecny zastój przemysłowy, będący następstwem peryodycznie powtarzających się w ustroju kapitalistycznym kryzysów, zaostrzony został przez bardzo poważne zawikłania polityczne i w ten sposób stał się prawdziwą katastrofą dla całej klasy robotniczej. Do niebywałej dotąd drożyzny wszystkich środków spożywczych, wskutek której zarobki robotników straciły na swej wartości i wogóle obniżyła się stopa życiowa robotnika, dołączył się jeszcze zastój w prawie wszystkich przemysłach metalowych i żelaznych, masowe wydalania, zmniejszona sposobność do pracy, a wskutek tego mniej za płaca. Przedewszystkiem obecny kryzys wystąpił w najostrzejszej formie w przemyśle maszynowym, w fabrykach maszyn tkackich, w fabrykach wagonów i lokomotyw, w konstrukcyi żelaznej i budowie mostów, w przemyśle budowlanym itd. Również bardzo dotkliwie, jakkolwiek nie tak już, jak w wyżej wymienionych przemysłach, dał się odczuć kryzys ekonomiczny w przemyśle ciężkiego żelaza, w fabrykach śrub i nitów, w przemyśle elektrycznym i wyrobie kotłów parowych. Jedynie tylko fabryki maszyn rolniczych, fabryki lokomobil i fabryki wyrobów galanteryjnych i luksusowych pracowały prawie zupełnie normalnie.

Kryzys ten odbił się z konieczności na Związku metalowców. W roku sprawozdawczym nastąpił nietylko znaczny ubytek członków, lecz

GUY DE MAUPASSANT.

CZART.

Wieśniak stał naprzeciw lekarza u łoża umierającej. Stara, spokojna, blada z rezygnacyą spoglądała na obu i przysłuchiwała się rozmowie. Miała umrzeć; nie sprzeciwiała się losowi: skończył się jej czas, miała 92 lata.

Przez okno i otwarte drzwi wpadały strumienie lipcowego słońca na glinianą podłogę, nierówną, ubitą piętami czterech generacyj bosaków. Czuć było woń pól, którą przynosił ciepły wiatr, woń traw, zboża, liści, spalonych gorącem południowem. Koniki polne koncertowały, jak gdyby im szło o nabawienie się chrypki i napełniały powietrze donośnem skrzeczeniem, podobnem do odgłosu drewnianych kałatawek dla dzieci.

Lekarz przemówił głośniej:

— Honoré, nie możecie tak zostawić waszej matki całkiem samej w tym stanie. To każdej chwili może się skończyć.

Wieśniak ze smutkiem powtórzył:

— A ja przecież muszę zboże zawieść pod dach: i tak za długo leży w polu. Teraz właśnie dobry czas. Co wy na to matuś?

A umierająca staruszka, której jeszcze nie opuściło normandzkie skąpstwo, okiem i czołem potakiwała i kazała synowi zboże wnieść do stodoły, a jej dać umrzeć samej.

Ale lekarz gniewał się i tupnął nogą.

— Prostak jesteście, rozumiecie, ja nie pozwalam na to, rozumiecie! A jak musicie właśnie dziś przywieźć wasze zboże, to idźcie po starą Rapet, niech strzeże waszą matkę. Ja tak chcę, rozumiecie! A jak mnie nie posłuchacie, to wam dam zdechnąć jak psu, jak na was znowu przyjdzie choroba, rozumiecie!

Wieśniak, wysoki, chudy, o powolnych ruchach, trawiony niepewnością, bojaźnią przed doktorem i przywiązaniem do swych oszczędności wahał się, zważał, rachował.

— A ile ona bierze, ta Rapet?

Lekarz krzyknął:

— A ja tam wiem? To, zależy od tego, na jak długo ją weźmiecie. Ugodzicie się z nią. Ale ma tu być za godzinę, rozumiecie?!

Wieśniak zdecydował się.

— Idę, idę, nie ma się o co gniewać, panie konsyliarzu!

Doktor na odchodnem zawołał jeszcze:

— Dobrze, dobrze, uważajcie ino, bo wiecie, że ja, jak się gniewam, to żartów nie znam.

Skoro wyszedł, wieśniak zwrócił się do matki i powiedział z rezygnacyą:

— Idę po Rapetową, kiedy ten każe; zaraz wrócę.

* * *

Stara Rapet strzegła umarłych i umierających we wsi i okolicy. Potem, skoro wszyła swych klientów w płótno, z którego już nie mieli wyjść, powracała do żelazka, aby prasować bieliznę dla żywych. Pomarszczona, jak zeszłoroczne jabłko, zła, zazdrośna, fenomenalnie skąpa, zgięta we dwoje, jak gdyby od ciągłego prowadzenia żelazka złamała się była w krzyżach, powiedziałbyś, że ma dla agonii rodzaj cynicznego upodobania. Nie mówiła nigdy o niczem jak tylko o ludziach, na których śmierć patrzała, o wszelkiego rodzaju śmierciach, których była świadkiem; a opowiadała z wielką dokładnością, ze szczegółami, tak jak myśliwy opowiada o swych strzałach.

Kiedy Honoré Bontemps przyszedł do niej, przygotowywała farbkę na fontazie wieśniaków.

Rzekł do niej:

— Dzień dobry; co u was słychać, wszystko dobre, pani Rapet?

Zwróciła się ku niemu:

— Wszystko stare, wszystko stare. A co u was?

— U mnie? Wszystko dobre. Tylko że coś z matką...

— Z matką?

— Tak jest, matka.

— A waszej matce co?

— Tylko co, że nie pójdzie na tamten świat.

Stara kobieta wyciągnęła ręce z wody, nie

nadto przy zmniejszonych dochodach wzrosły znacznie wymagania członków co do świadczeń, a zwłaszcza zapomóg dla bezrobotnych. Temu większemu zapotrzebowaniu Związek musiał zadość uczynić, aby choć w części ulżyć ciężkiemu położeniu swych członków. Ubytek członków spowodowany został raczej oddzieleniem się czeskich metalowców, aniżeli obecnym kryzysem, bezwątpienia jednak, że również i obecna depresya ekonomiczna, która zwłaszcza w przemyśle metalowym wystąpiła w najostrzejszej formie, musiała przyczynić się do powstrzymania Związku w jego dotychczasowym rozwoju.

Stan członków z końcem roku 1909 wynosił 51.607, podczas gdy z końcem roku 1908 wynosił jeszcze 61.256.

Liczba członków rozdziela się na poszczególne kraje w następujący sposób:

Kraj	1908		1909		1909 wobec 1908	
	Członkowie	Grupy miejscowe	Członkowie	Grupy miejscowe	Członkowie	Grupy miejscowe
Austrya dolna . .	33.514	83	33.410	85	— 104	+ 2
Austrya górna . .	1.290	12	1.242	13	— 48	+ 1
Solnogród.	177	4	139	4	— 38	.
Tyrol i Przedarul.	653	11	485	11	— 168	.
Czechy	11.892	48	4.576	57	—7316	+ 9
Morawy	6.000	34	4.981	37	—1019	+ 3
Śląsk	1.559	15	1.388	16	— 171	+ 1
Galicya	1.565	21	1.569	25	+ 4	+ 4
Bukowina	33	1	27	1	— 6	.
Styrya	3.295	33	2.694	35	— 601	+ 2
Karyntya	648	6	442	6	— 206	.
Kraina	141	2	116	2	— 25	.
Istrya i Dalmacya.	489	4	538	5	+ 49	+ 1
Razem . .	61.256	274	51.607	297	—9649	+ 23

Ogólna strata członków wynosi tedy 9649. Największy ubytek członków, bo 7316, wykazują Czechy, z czego 4736 członków ubyło bezpośrednio przez oddzielenie się czeskich towarzyszy i założenie „Svazu ceskych kovodelniku w Rakousku“. Ten rozdział spowodował jeszcze dalszą utratę członków i to nietylko w Czechach, lecz również i na Morawach, gdzie stracono 1019 członków, z czego większość z powodu powyższych przyczyn. W Styryi strata członków wynosi 601. Jakkolwiek i tutaj nie można pominąć działania kryzysu, to przecież trzeba podnieść, że organizacya w tym kraju znajduje się w stałej fazie upadku, czego powód tkwi zupełnie gdzieindziej.

W Austryi dolnej i w Wiedniu liczba członków utrzymała się w swej dotychczasowej wysokości. To samo również i w innych krajach, gdzie liczba członków wzrosła lub zmalała o bardzo nieznaczne ilości.

Finansowy stan Związku przedstawia wedle zestawienia bilansu surowego również zupełnie inny obraz, aniżeli w latach poprzednich. Dochody wynoszą okrągło 1,200.000 kor., podczas gdy rozchody podniosły się do 1,225.000 kor. Widać stąd zatem, że w roku ubiegłym Związek wykazuje deficyt 25.000 kor.

Wydatki te rozdzielają się na poszczególne pozycye w następujący sposób:

Zapomoga dla bezrobotnych	**445.000**
Zapomoga dla podróżnych	44.000
Koszta przesiedlenia	15.000
Zapomoga nadzwyczajna	82.000
Zapomoga dla chorych	8.000
Koszta pogrzebowe	13.000
Obrona prawna	30.000
Odczyty i wykłady	28.000
Abonament pism i druki	250.000
Koszta agitacyi i utrzymania sekretaryatów na prowincyi	56.000
Pensye i subwencye	90.000
Prowizye kasyerów	40.000
Prace pomocnicze	9.000
Porto i wydatki kancelaryjne . . .	16.000
Drukarnie i oprawa	28.000
Lokale, oświetlenie, opał	8.000
Koszta administracyjne grup	27.000
Wkładki do komisyi zawodowej . .	16.000
Odpisanie z wartości bibliotek i inwentarza	20.000
Razem . .	1,225.000

Majątek Związku wynosił z końcem roku 1,115.000 kor.

Największą część wydatków pociągnęły za sobą zapomogi, na które wydano razem 607.000 kor., a zatem przeszło 50 procent wszystkich brutto dochodów Związku, podczas gdy w roku 1908 na ten cel wydano tylko 43% dochodów.

Zwiększona liczba wydatków na zapomogi spowodowana została zwiększonym brakiem pracy, podczas gdy ubytek w dochodach spowodowany został zmniejszoną liczbą członków i tem, że bardzo wielu członkom wstrzymano wkładki, inni zaś z wkładkami zalegają. Jest zupełnie zrozumiałem, że w roku ogólnej depresyi, jakim właśnie był rok ubiegły, zjawisko takie musiało wystąpić.

Ten wzrost wydatków na zapomogi uwidoczni się jeszcze lepiej, gdy porównamy kwoty, przypadające w roku jako zapomogi na jednego członka:

1900	Kor.	4·97
1901	„	4·61
1902	„	6·26
1903	„	7·01
1904	„	6·49
1905	„	4·56
1906	„	5·88
1907	„	6·77
1908	„	9·52
1909	„	**11·76**

Walki cennikowe w roku ubiegłym, mimo złej konjunktury, były bardzo liczne. Związek metalowców przez przeprowadzenie szeregu walk obronnych, przez zawarcie nowych i odnowienie starych umów oraz przez cały szereg interwencyj dał dowód, że nawet w najmniej korzystnym czasie potrafi skutecznie bronić swych członków.

Liczba strejków i lokautów wynosiła razem 97 z 13.823 uczestniczącymi robotnikami, a mianowicie było:

60 strejków zaczepnych z 8178 robotników
32 strejki obronne „ 2872 „
5 lokautów „ 2773 „

Co do rezultatu tych walk, to były ono następujące:

Strejków zaczepnych:
21 z zupełnem zwycięstwem dla 611 robotn.
28 z częściowem „ „ 1993 „
11 bez rezultatu „ 5574 „

Strejków obronnych:
15 z zupełnem zwycięstwem dla 1442 robotn.
3 z częściowem „ „ 345 „
15 bez rezultatu „ 1076 „

Lokautów:
5 z zupełnem zwycięstwem dla 2773 robotn.

Akcye cennikowe bez zaprzestania pracy przeprowadzono w 1321 przedsiębiorstwach dla 23.940 robotników.

Z tego przypada:
1304 akcyj zaczepnych z 21.356 robotnikami
17 „ obronnych z 2.584 „

Wyniki tych akcyj były następujące:

Akcyj zaczepnych:
43 z zupełnem zwycięstwem dla 2.283 robotn.
1255 z częściowem „ „ 17.697 „
4 z bez rezultatu „ 1.376 „

Akcyj obronnych:
10 z zupełnem zwycięstwem dla 1221 robotn.
4 z częściowem „ „ 697 „
3 bez rezultatu „ 666 „

Razem przeprowadzono zatem walkę dla 37.763 robotników w 1418 przedsiębiorstwach.

Umowy cennikowe zawarto w roku ubiegłym następujące: 6 istniejących umów (dla 2453 robotników) przedłużono, 64 umów odnowiono, przyczem zyskano dalsze zdobycze i udogodnienia stosunków pracy dla 17.158 robotników, 43 umowy zaś zawarto zupełnie nowe.

W ten sposób w przemyśle metalowym w całem państwie istnieją obecnie 402 umowy dla 3038 przedsiębiorstw z 78.969 robotnikami. A zatem około 20% wszystkich robotników pracuje dzisiaj na podstawie wspólnie umówionych warunków pracy i płacy.

Kwota, jaką robotnicy przez przeprowadzone akcye zyskali, jako podwyżkę zarobków, wynosi tygodniowo 16.300 kor. dla 11.239 robotników, czyli 815.000 kor. rocznie.

Czas pracy skrócono o 4383 godzin tygodniowo dla 1519 robotników, czyli 75.950 godzin rocznie.

Przeprowadzenie tych walk wymagało ze strony Związku bardzo znacznych ofiar materyalnych; na strejki bowiem metalowców wydano w Austryi 402.718·43 kor., nadto dla strejkujących stolarzy w Wiedniu dano 4308·80 kor., dla

---

bieskawe, przeźroczyste krople spływały jej z palców.

Zapytała nagle z współczuciem:

— To już tak źle z nią?

— Doktor mówi, że jutra może nie doczeka.

— No to pewno źle z nią!

Honoré wahał się. Chciał przygotować grunt dla swej propozycyi. Ale że nic mu na myśl nie przyszło, zdecydował się w jednej chwili:

— Ile wybyście wzięli, żeby przy niej być aż do końca? Wiecie dobrze, że ja nie bogacz. Nawet sługi trzymać nie mogę. Ta to ją przecie zamogło, za dużo roboty, za dużo pracy! Pracowała za dziesięć, mimo swoje dziewięćdziesiąt i dwa.

Rapetowa odrzekła powoli:

— Są dwie ceny: czterdzieści sous za dzień, a trzy franki za noc dla bogatych; dwadzieścia sous za dzień, a czterdzieści za noc dla innych. Wy mi będziecie płacili dwadzieścia i czterdzieści.

Wieśniak namyślał się. Znał dobrze matkę. Wiedział, jaka jest wytrzymała, silna. To mogło potrwać jeszcze z ośm dni mimo orzeczenia lekarza.

Odpowiedział stanowczo:

— Nie. Wolę, żebyście mi powiedzieli cenę za wszystko, aż do końca. Doktór powiedział, że się niezadługo skończy. Kiedy tak to wasz zysk, a moja szkoda. A jak będzie trzymać się jutro i dłużej, to mój zysk a wasza szkoda.

Kobieta zdziwiona spojrzała na mówiącego. Nigdy nie godziła się ryczałtowo... Wahała się, nie chcąc poddać się ryzyku. Potem przyszło jej na myśl, że może ją chce wywieść w pole.

— Nie mogę nic powiedzieć, aż zobaczę waszą matkę.

— Chodźcie ze mną.

Otarła ręce i poszła natychmiast.

Po drodze nie rozmawiali zgoła. Ona szła szybkim, drobnym krokiem, on wyciągał swe długie nogi, jak gdyby za każdym krokiem miał przesadzać strumyk.

Krowy, leżące na polu, przygniecione skwarem, podnosiły ciężko głowy i wydawały słaby głos, jak gdyby prośbę o świeżą trawę.

Zbliżając się do domu, Honoré Bontemps mruknął:

— A gdyby tak już się było skończyło samo z siebie?

A brzmienie głosu wyrażało niejasne życzenie, które uczuwał.

Ale stara bynajmniej nie była umarła. Leżała na plecach na barłogu, ręce złożyła na kołdrze z fioletowego katunu, ręce przerażająco chude, obnażone, podobne do egzotycznych zwierząt, zaciśnięte wskutek reumatyzmu, umęczenia, robót, które w przeciągu wieku prawie spełniły.

(Dokończenie nastąpi).

metalowców zaś do Szwecyi posłano 54.489·24 kor. Razem zatem 461.516·47 kor.

Związek wydaje trzy pisma: „Österreichischer Metallarbeiter“ w 43.000 egzemplarzy, „Kovodelnik“ w 12.500 egzemplarzy i „Metalowca“ w 2200 egzemplarzach.

Jakkolwiek sprawozdanie to nie jest jeszcze zupełnie dokładne, to w każdym razie daje już obraz działalności Związku w ubiegłym roku kryzysu. Wydatki na zapomogi wzrosły, liczba członków upadła i utrzymała się tylko tam, gdzie organizacya zapuściła już głęboko korzenie, a mimo to przecież Związek przeprowadził dla całej masy robotników bardzo znaczne podwyżki płac i skrócenie czasu pracy, które, choć w części, zrównoważyły rosnącą ciągle drożyznę. Związek okazał, że nawet w najbardziej krytycznym czasie potrafi spełnić swe zadania wobec członków i że on jedynie potrafi bronić zagrożonych interesów robotników metalowych.

Do kogo należy siła robocza?

Dziwne pytanie! odpowie każdy, siła robocza, to przecież jedyny majątek robotnika, to jego jedyna i wyłączna własność, którą może i powinien rozporządzać zupełnie dowolnie. Siła robocza to coś najbardziej własnego i osobistego każdego człowieka, coś co tworzy jedyną podstawę jego egzystencyi. Jeżeli siła robocza robotnika zostanie uszkodzona, lub gdy odbiera się mu możność jej zastosowania, natenczas godzi się wprost na jego życie i zamienia się go w kalekę lub niewolnika. Dla każdego - zdrowo myślącego, prawo robotnika do rozporządzenia swoją własną siłą roboczą, jest tak zrozumiałem, jasnem i naturalnem, że nawet na myśl by nikomu nie przyszło, by żądać od robotników zrzeczenia się jego. A przecież są ludzie, którzy nie chcą tego zrozumieć i prawo rozporządzania siłą robotnika chcą zagarnąć dla siebie, a w dodatku jeszcze za tę nieproszoną opiekę żądają dla siebie wdzięczności.

To przedsiębiorcy, to „pracodawcy“ nasi, którzy uważają się za naszych władców i panów, ustanowionych nad nami przez samego Boga. Wprawdzie mimo ich opieki, robotnicy zdołali wywalczyć równe prawa polityczne w państwie, ale to równouprawnienie jest solą w oku przedsiębiorców, którzy najchętniej widzieliby robotników pozbawionych wszelkich praw i znaczenia politycznego. Stanowisko jakie przedsiębiorcy tak w życiu politycznem jak i ekonomicznem zajmują wobec robotników, to stanowisko opiekuna, który roztacza wiecznie kuratelę nad swym wychowankiem, to stanowisko jeźdźca, który wędzidłem i ostrogami chce poskromić niosącego go konia.

A co najgorsza, że znajduje się w pośród klasy robotniczej bardzo wielu, którzy z poddaniem się znoszą tę narzuconą im opiekę i całują rękę, która ich ujarzmia, sądząc, że stan taki wiecznie był i wiecznie będzie. Ci robotnicy nie chcą pamiętać i wiedzieć, że siła robocza, to ich wyłączna własność, lecz na każde zawołanie przedsiębiorcy, dają mu ją i to na takich warunkach, na jakich on im ją dać każe. I widzi się często ludzi dzielnych i silnych, którzy niestety nie chcą zrozumieć tej ohydy, że ich siłą roboczą i ich rękami rozporządza kto inny. A obok tych pełzają niskie i spodlone dusze niewolników, którzy szczęśliwymi czują się w tem upokorzeniu i za parę groszy sprzedają interes swoich współkolegów i wysługują się kapitalistom. Te spodlone indywidua, to jedyna radość przedsiębiorców.

Im robotnicy zjednoczeni w swych organizacyach energiczniej i silniej występują do walki i starają się ograniczyć wyzysk swojej siły robotniczej, tem większą wartość mają dla przedsiębiorców ci oddani im niewolnicy: żółci, katoliccy, narodowi, czy jak się tam je szcze nie nazwą. Znaną jest rzeczą, że walka organizacyi zawodowej o poprawę bytu robotników nie w małym stopniu przyczyniła się do dzisiejszego postępu technicznego. Gdy robotnicy zdobędą wyższą zapłatę, przedsiębiorcy natychmiast zaczynają starać się o potanienie kosztów produkcyi przez wprowadzenie lepszych i bardziej intenzywnie pracujących maszyn. Przy wielkiem jednak, nawet największem udoskonaleniu techniki maszynowej, bez siły roboczej produkcya jest niemożliwą. I dlatego przedsiębiorcy starają się, by przecież tę konieczną im ilość pracy ludzkiej, której nie są wstanie zastąpić maszynami, pozyskać od tych, którzy zgodzą się być ich niewolnikami. W tym celu biura pośrednictwa pracy i organizacye przedsiębiorców starają się o robotników potulnych i cichych, którzy siłę swą roboczą oddają przedsiębiorcy do dyspozycyi bezwzględnie i w niczem nie okazują, że siłę tę uważają za swoją własność. Robotnicy zorganizowani zawodowo, robotnicy socyalno-demokratyczni, są przez przedsiębiorców najbardziej znienawidzeni, gdyż swej siły roboczej nie chcą uznać za własność przedsiębiorcy i oddać mu jej na wyzysk bez żadnych zastrzeżeń.

Przedsiębiorcy, jakkolwiek siłę robotniczą wynajmują tylko, chcą mieć prawo bezwzględnie nią rozporządzać i to nietylko w czasie, w którym jej używają, względnie wyzyskują, lecz również i poza pracą. Nawet nad bezrobotnymi przedsiębiorcy chcą roztaczać swą władzę i opiekę. I jeżeli komuś wyda się to nieprawdopodobnem, niech czyta pisma i organy przedsiębiorców, niech patrzy na ich całą działalność, a zobaczy, że przedsiębiorcy chcą, by robotnik i podczas bezrobocia pozostał ich własnością i gotowym był na każde zawołanie oddać im swą siłę roboczą.

Utrzymać stałą armię rezerwową robotników, jest jednem z najważniejszych dążeń przedsiębiorców. Dopóki bowiem istnieją bezrobotni, dotąd przy ich pomocy mogą obniżać płacę i dyktować warunki pracy, co w przeciwnym razie nie byłoby tak łatwem. Rezerwowa armia robotników jest prawdziwem dobrodziejstwem dla przedsiębiorców, dlatego też wszelkiemi siłami starają się oni ograniczyć wolność robotników przenoszenia się z miejsca na miejsce, ograniczyć emigracye i zamknąć przed szukającymi pracy kraje zamorskie, aby przez to utrzymać bezrobotnych na miejscu. W A u s t r y i n. p. agraryusze w najrozmaitszy sposób starają się powstrzymać emigracyę robotników rolnych do Niemiec, Francyi, Szwecyi i Ameryki. Niemieccy zaś agraryusze, którzy tych obcych sił potrzebują, starają się przez przymus policyjny itp. siły te jaknajbardziej skrępować i zrobić je sobie podwładne. Wszystko to ma tylko jeden cel: odebrać robotnikowi możność rozporządzania swą siłą roboczą i zmusić go do bezwzględnego służalstwa wobec przedsiębiorcy.

Głównem zadaniem przedsiębiorców, to zupełne opanowanie rynków pracy. Siła robocza, która nie jest zwyczajnym towarem, lecz równocześnie jest najważniejszym środkiem produkcyi, na rynkach nie występuje tak jak inny towar. Przedsiębiorcy starają się, by nie robotnik, nie sprzedający wystawiał swą siłę na sprzedaż i naznaczał jej cenę, lecz by prawo sprzedaży wziął on niepodzielnie. On chce kupczyć, szachrować i wyzyskiwać siłę robotnika. Nie robotnik sam ma ofiarować swą siłę roboczą, lecz przedsiębiorca o f i a r u j e s w o j e wolne m i e j s c e i oddaje je temu, kto za nie najwięcej daje, kto najmniej żąda dla siebie.

Tak ułożyły się stosunki pod panowaniem kapitału. Panem siły roboczej, jedynej swej przyrodzonej własności, ma być nie robotnik, lecz przedsiębiorca. A że tak jest w rzeczywistości, świadczy najlepiej wydana niedawno jednodniówka związku przemysłowców przemysłu metalowego w Dreźnie, w której czytamy.

„W tem, że wykluczyliśmy robotników od udziału w zarządzie naszego pośrednictwa pracy, dopatrują się w kołach socyalno-demokratycznych wielkiego przewinienia z naszej strony. Albowiem przez to naruszonem miało zostać „równouprawnienie“ robotników, które i tu powinno znaleźć swój wyraz. Wedle naszego zapatrywania polityczne równouprawnienie robotników nie może być rozciągnięte na życie społeczne i ekonomiczne, albowiem na tem ucierpiałby cały obecny porządek społeczny. Podstawą tego porządku jest prywatna własność i wynikająca z niej zasada, że przedsiębiorca jest panem w swym domu. Stąd jasnem jest, że przedsiębiorca musi mieć prawo wybierać sobie ludzi do pracy takich, jakich chce mieć. Dla współdziałania robotników w tej mierze niema miejsca ani prawnej podstawy. Tylko przedsiębiorca odpowiedzialnym jest za przedsiębiorstwo, i byłoby sprzecznem, gdyby pozostawiono mu odpowiedzialność, a innym nieodpowiedzialnym osobom dano prawo wpływania na kierownictwo, tak jak to ma miejsce w najrozmaitszych biurach pośrednictwa pracy. Prawu pracodawcy przeciwstawia się prawo robotnika szukania miejsca i opuszczenia go wedle swego uznania.“

Tak myślą wszyscy przedsiębiorcy: S i ł a r o b o c z a p r o l e t a r y u s z a m a b e z o g r a n i c z e n i a n a l e ż e ć d o p r z e d s i ę b i o r c y!

Robotnicy czują jednak inaczej i wiedzą, że przedsiębiorcy r a b u j ą i m n a j ś w i ę t s z e p r a w o i o d b i e r a j ą j e d y n e i c h mienie — siłę roboczą, która jest i musi pozostać wyłączną własnością robotnika.

Bogacze a nędzarze.

Jedno z pism amerykańskich zamieszcza następujące bardzo ciekawe zestawienie, charakteryzujące jaskrawo sprzeczność zachodzącą między kapitalistami a klasą robotniczą w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym:

W. K. Vanderbildt wystawił sobie w Nowym Yorku pałac, który kosztował milion i zawiera około dwudziestu dużych i jasnych pokoi. W tym samym Nowym Yorku jest setki tysięcy mieszkańców robotniczych bez słońca i bez światła.

W hotelu St. Regis lub Waldorf umeblowanie jednego numeru kosztuje do 10 tysięcy dolarów, a bogacze za spędzoną tam dobę płacą po 125 dolarów (dolar ma 5 koron). Jednocześnie w Nowym Yorku na ul. Bowery wałęsa się co noc setki osób, które nie mają centów na opłacenie łóżka w domu noclegowym.

Kapitaliści tysiące łożą na wychowanie swych dzieci, podczas gdy w Chicago około 15.000 dzieci szkolnych nie dojada, a 5.000 stale bywa głodnych.

W czasie bezrobocia, miliony robotników amerykańskich zostaje bez pracy i środków do życia, ale niema ani jednego kapitalisty, któremuby zagrażała śmierć z głodu. Chociaż fabryki nie idą, oni zyski ciągną.

Skąd się bierze ta nierówność społeczna? Dlaczego jedni ciężko pracują, wszystko wytwarzają i nic nie mają, a inni — nieliczni — nic nie robią i opływają we wszelkie dostatki?

Odpowiedź nie jest trudna.

Nierobotni bogacze nie potrzebują pracować, ponieważ są właścicielami olbrzymich sum pieniędzy, wszystkich fabryk kopalń i całej żywności. W ich rękach skupiły się te rzeczy, bez których ludzkość nie może istnieć. Robotnicy zaś nie posiadają nic, poza swoją siłą roboczą i zdolnością do pracy. Jeżeli chce żyć, to musi gdzieś mieszkać w coś się ubierać i jeść, a ponieważ wszystko to jest własnością kapitalistów, więc — ilekroć zajdzie tego potrzeba — robotnik musi prosić kapitalistów by go „raczyli“ zatrudniać i pozwolili mu zapracować na konieczną do życia ilość gotówki.

Kapitaliści nie odmawiają, ale w tej samej chwili, kiedy robotnik pracuje niby to na utrzymanie samego siebie i swej rodziny, każą mu jednocześnie pracować i na nich. Ponieważ kopalnie, fabryki lub maszyny są ich własnością, a robotnik, mający nóż na gardle, musi się sprzedać im, przeto korzystają oni z tej okoliczności i dyktują mu warunki pracy. Pracuje on tylko tak długo, ile potrzeba, by swego „pracodawcę“ utrzymać, który wydaje na siebie dziesiątki i setki tysięcy dolarów.

Uczeni wyliczyli, że przy dzisiejszych ulepszeniach technicznych, człowiek, pracujący na siebie, nie ma potrzeby dłużej pracować nad 3—4 go-

dzin. Tymczasem kapitalista — jako właściciel przedsiębiorstwa — dyktuje nam warunki pracy i każe pracować 9—12 godzin, płacąc przy tem tylko tyle, ile potrzeba na najnędzniejsze utrzymanie.

Tak tedy w ciągu dnia roboczego 3 godziny pracujemy dla siebie i swych rodzin, a 9 godzin dla właściciela fabryki, maszyn i narzędzi. A ponieważ przeciętnie pracujemy z tą samą szybkością i w ciągu tego samego czasu wytwarzamy jednakową ilość produktu, przeto z całego owocu wytwarzamy jednakową ilość produktu, przeto z całego owocu naszej dziennej pracy kapitalista zabiera trzy części (lub więcej), a my zaledwie jedną część (lub mniej).

W r. 1900 biuro rządowe obliczyło, że przeciętny zarobek robotnika w Ameryce wynosi 438 dolarów, a wartość wytworzonego przezeń produktu wynosi około 2450 dolarów. Czyli, że kapitalista nie dopłaca robotnikowi 2012 dolarów na rok!

To niedopłacenie zarobków lub — dokładniej mówiąc — ta kradzież nazywa się wyzyskiem kapitalistycznym.

I otóż ten wyzysk jest właśnie źródłem strasznej nierówności społecznej, o jakiej mówiliśmy poniżej i przyczyną podziału całego społeczeństwa na dwie nie mogące pogodzić się klasy: klasę wyzyskiwaczy, czyli „kapitalistyczną“ i klasę wyzyskiwanych, czyli „proletaryat“.

Takiego rodzaju nie byłoby, gdyby fabryki, kopalnie, koleje, banki i grunty nie należały do prywatnych posiadaczy, lecz były wspólną własnością wszystkich pracujących.

Wówczas nie pojedynczy kapitalista dyktowałby warunki pracy tysiącom swoich robotników, ale sami robotnicy i współwłaściciele sobie. Wyzysk, czyli niedopłacenie byłoby wówczas niemożliwe.

A o taki właśnie sprawiedliwy porządek społeczny, gdzie nie byłoby wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, bogaczów i nędzarzy, lecz wszyscy byli równi i jednako traktowani — walczy socyalna demokracya.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W fabryce Zieleniewskiego majstrem tokarskim jest Grabowski. Jest to elegancki panek, pulchniutki jak pączek, ale za to z buzi tego pana wychodzą słówka bardzo ordynarne. Do tokarzy, gdy zwracają się do niego z zapytaniem, odpowiada: jak złapię za pysk, to tobą bramę wybiję, lub ośle, durniu itp.

Wstydziłby się pan, panie prezesie, takiemi epitetami obdarzać robotników.

Pan majster nie wydaje także kart akordowych tokarzom. Jeżeli po wypłacie tokarz zwróci się do niego z reklamacyą, że według ukończonej roboty za mało pieniędzy otrzymał, pan majster odpowiada: w zeszłym tygodniu otrzymałeś pan więcej, a więc siedź cicho.

Pod względem wydawania kart akordowych najwięcej upośledzeni są młodzi tokarze.

Z młodymi tokarzami wyrabia p. Grabowski, co mu się tylko podoba, nie wydaje im kart akordowych, gdy nawet te karty otrzymają to wypłaca im tak, jak jemu się podoba. Pod tym względem p. Grabowski postępuje nietaktownie i krzywdzi ludzi zupełnie bezpodstawnie.

Zwracamy się do p. Grabowskiego z upomnieniem, by zechciał zaniechać tych praktyk, gdyż robotnicy nie są zobowiązani cierpieć zupełnie niesłusznie i znosić czyjeś kaprysy.

Oświęcim. W fabryce śrub w Oświęcimiu z powodu braku zamówień, czas pracy skrócono na cztery dni w tygodniu.

Nic dziwnego, że tak się stało, bo fabryki krajowe, zamiast poczynić zamówienia w fabryce w kraju, zamawiają śruby, nity i t. p. rzeczy w Prusiech.

Robotnik galicyjski może z głodu umierać, a rycerze przemysłu będą dalej prawić morały o przemyśle krajowym i bojkocie towarów pruskich.

Tak to wyglądają te świeczniki krajowe w rzeczywistości.

Robotnicy powinni z tego wyciągnąć odpowiednią konsekwencyę.

Sanok. Bezrobocie w fabryce wagonów zaczyna przybierać coraz groźniejsze rozmiary. W oddziele I. skrócono czas pracy na pół dnia a oprócz tego wydalono kilkudziesięciu ludzi, a to wszystko dzieje się podczas najcięższej zimy.

Wśród robotników ogromne rozgoryczenie, bo gdzie ma się teraz udać robotnik za wyszukaniem pracy, wszędzie zastój, brak pracy, głód i nędza. Robotnicy, obarczeni rodzinami, ze łzami w oczach i z zachmurzonem czołem spoglądają na swoje rodziny, gdyż wiedzą, że jeżeli wkrótce czasy nie poprawią się, czeka ich śmierć głodowa, albowiem nikt nie poda im kawałka chleba, ani też nie przytuli do siebie, by módz ogrzać się wśród zimy. Głód i rozpacz nie zważa na żadne ustawy, dlatego też sprawy tej nie wolno władzom krajowym tak lekceważyć, jak to czyniono dotąd, lecz należy dołożyć wszelkich starań, by ta, jedyna w kraju fabryka, otrzymała roboty, by nie pozwolić zginąć z głodu blisko 3.000 ludzi. Nasi patryoci zdolni są tylko pleść frazesy o ojczyźnie, ale zająć się tymi rodakami, aby mieli chleb do życia, nie mają poprostu odwagi, gdyż nie chcą zrazić sobie wszechwładnej szlachty i agraryuszów, a w dodatku kraj, gminy i instytucye publiczne roboty, które powinno się wykonywać w kraju, oddają innym. A więc jak może robotnik utrzymać się w kraju rodzinnym, kiedy głód i nędza wypędza go na obczyznę. Na obczyźnie szuka ratunku przed śmiercią głodową.

Robotnicy przy pomocy swoich organizacyj i reprezentantów dołożą starań, by mogli otrzymać roboty, lecz gdy rząd na to wszystko pozostanie niemym i głuchym wówczas odpowiedzialność za następstwa spadnie na czynniki, siedzące u steru rządów.

Przegląd techniczny.

O najczęściej spotykanych uszkodzeniach w żelaznych kotłach parowych o niskiem ciśnieniu, używanych do ogrzewania.

(Dokończenie).

Nieszczelności i wynikające stąd zawilgacanie, które najczęściej spotyka się w żelaznych kotłach niskiego ciśnienia są następujące:

a) Niedostateczne uszczelnienie włazu kotłowego lub połączeń z kotłem rur na kryzy. Znane są liczne wypadki, gdy właz kotłowy, umieszczony w górnej części płaszcza, stale w nie widoczny zupełnie sposób zawilgacał górną część obmurowania kotła. Rezultatem bywa zerdzewienie górnego pasa aż do jego zaniku. Aby uniknąć uszkodzeń powyższych, należy włazy i wszelkie połączenia kotłów rurami wykonywać tak, aby połączenie, wymagające uszczelnienia, wystawało ponad obmurowanie, aby najmniejsza tym sposobem nieszczelność połączeń tych była łatwa do zauważenia.

b) Rozluźnione połączenie nitów, pochodzące bądź z powodu transportu kotła, bądź z powodu ciągłych zmian w temperaturze kotła z powodu przerw w paleniu.

Zauważone zostały uszkodzenia, wynikające z zerdzewienia blach wdłuż szwów kotła. Zerdzewienie to może znacznie zmniejszyć grubość blachy.

Uszkodzenie to daje się objaśnić w sposób następujący:

Nity, służące do zmocowania oddzielnych części kotła, w zasadzie ściśle do siebie niedolegających, nie mogą zabezpieczyć należytej szczelności bez zasztamowania. Szczelność zaś zasztamowania polega jedynie na elastyczności odkształconego kantu blachy.

O ile elastyczność ta odkształconego kantu nie została, bądź przez transport, bądź przez częste zmiany temperatury, zmniejszona, o tyle kocioł jest szczelny, w przeciwnym razie szczelność jest naruszona i winna być wznowiona przez dosztamowanie. W kotłach wysokiego ciśnienia, jak powiedziano wyżej, każda nieszczelność sama się ujawnia i zwykle wkrótce jest usunięta, w kotłach zaś niskiego ciśnienia nieszczelność niewidoczna i nieusunięta jest powodem wydobywania się pary z kotła na zewnątrz i rdzewienia blach w miejscu, gdzie para styka się z powietrzem lub produktami palenia.

c) Często stosowane leje nad rusztem, służące do zasypywania materyału opałowego do kotła, są także powodem uszkodzeń kotłów takich. Blachy leja ponad poziomem wody w normalnych warunkach, t. j., gdy lej zapełniony jest całkowicie materyałem opałowym i zamknięty szczelnie z wierzchu nie jest narażony na przepalenie się, jednak gdy zamknięcie leja z wierzchu nie jest szczelne i dopuszcza dopływ powietrza do paleniska lub gdy lej nie jest napełniony opałem, a ten spala się jedynie na ruszcie, wtedy ciepło, promieniujące z rozżarzonego opału, wystarcza, aby rozgrzać lej ponad poziomem wody i rozluźnić uszczelnienie na szwach, wywołując stałe, a nie widoczne dla oka wydobywanie się pary i zawilgacanie obmurowania.

Jako konstrukcyę leja zapasowego, nie narażonego na powyżej opisane niebezpieczeństwo, można uważać połączenie leja z płaszczem kotłowym, wówczas nawet przy rozgrzaniu się leja połączenie nitowe nie jest uszkadzane.

Opierając się na powyższych uszkodzeniach kotłów żelaznych parowych o niskiem ciśnieniu przy wyborze systemu kotła do ogrzewań centralnych, należy dać przewagę konstrukcyi, niewymagającej obmurowania.

Do takich należą stosowane coraz częściej kotły żelazne leżące, nie wymagające obmurowania, i kotły żelazne lane, składane z oddzielnych elementów.

Obserwacye powyższe, dotyczące uszkodzeń kotłów żelaznych parowych, dotyczą i kotłów wodnych, lecz te ostatnie o tyle mniej podlegają uszkodzeniu z powodu nieszczelności połączeń, o ile większe jest w nich ciśnienie wody, ujawniające każdą nieszczelność.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse: **Krasna** (firma **Beer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn.

Blacharze: Zsolna (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) (wszystkie warsztaty).

Drukarzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Sarajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungarman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kalk i Schlebusch (prowincye nadreńskie.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.